

## Konrad Wyszowski: Czy zdanie „cywilizacja jest tylko jedna” jest ocenne, czy opisowe?

Dlatego jednak faktycznie doszło do odkrycia Ameryki, do serii wielkich odkryć geograficznych i wreszcie do odkrycia Australii. Bo to Zachód ostatecznie dokonał połączenia wszystkich ludzi w jedną cywilizację. Trzeba pamiętać o morale wypływającym z refleksji Toynbee’go, by nie głosić zdania „cywilizacja jest tylko jedna” w znaczeniu ocenym – pisze Konrad Wyszowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Toynbee. Blask i zmierzch cywilizacji”.

Do czego doszło w 1492 roku? Co się stało wówczas z Ameryką? Czy została przez Krzysztofa Kolumba **odkryta**? Twierdzenie, że w 1492 roku doszło do odkrycia Ameryki wzbudza coraz więcej kontrowersji. Coraz częściej podnosi się, że – pomijając wcześniejsze wyprawy Wikingów – fakt dotarcia po raz pierwszy Europejczyków do brzegu tego kontynentu (a dokładnie do brzegu jednej z przylegających do niego wysp) nie stanowi jeszcze **odkrycia** tegoż kontynentu. Dla mieszkańców Europy istotnie Ameryka była wcześniej lądem zakrytym przed wzrokiem ich wiedzy. Jednak dla ówczesnych mieszkańców tej ziemi była ona bardzo dobrze znanym i odkrytym przed ich spojrzeniem światem. By użyć języka gier komputerowych, „mgła wojny” zakrywa różne połączenia mapy – zależnie od tego, którym graczem się jest. Dla Europejczyków w 1492 zaczęło się odkrywanie Nowego Świata, ale dla ówczesnych mieszkańców Ameryki, nazwanych Indianami, zaczęło się odkrywanie europejskiego świata – czyli dla nich świata nowego. Dla Starego Świata nowość leżała na zachód, dla

Nowego to on sam był światem starym. Pojęcie odkrycia, przynajmniej geograficznego, okazuje w ten sposób swoją **relatywność** – poprawność jego użycia jest zależna od tego, w imieniu której wspólnoty się wypowiadamy, z którą wspólnotą się utożsamiamy.

Dlatego też rzeczona kontrowersja ma wymiar nie tylko teoretyczny, poznawczy, lecz także praktyczny, etyczny. Jeśli bowiem uznaje się za jedyną poprawną nomenklaturę, wedle której Ameryka została w 1492 roku odkryta, to wymusza się na wszystkich, także tych, którzy wywodzą swoje korzenie od potomków odkrytych wówczas (według tej nomenklatury) ludów, utożsamianie się z cywilizacją, która jest im obca. Lub, co być może jeszcze bardziej etycznie problematyczne, wymusza się na nich uznawanie, *implicite*, że stan ich życia przed 1492 rokiem nie jest godny nazwy „cywilizacja” i że taż nadeszła do nich dopiero z Kolumbem i konkwistadorami.

„Pogląd jakoby «Cywilizacja» była społecznością takiego gatunku, że składa się tylko z jednego okazu, który *ex hypothesi* jest jedyny w swoim rodzaju, jest błędem, do którego doprowadzić może jedynie wypaczony sposób patrzenia na dzieje”, pisze Arnold Toynbee[1]. W rzeczywistości, nieuprzedzony wzrok ujrzy w historii szereg równoległe kroczących obok siebie cywilizacji, a za nimi szeregi ich poprzedniczek. Ujrzy idące, być może nie krok w krok, ale równoległe, cywilizacje zachodnią, rosyjską, chińską itd. Złudzenie, jakoby istniała tylko jedna społeczność tego rodzaju, wynika ze zjednoczenia **gospodarczego i politycznego** całej ludzkości, jakie nastąpiło w ostatnich wiekach. Dając się zwieść sukcesom w łączeniu się na tych dwóch płaszczyznach przez wszystkie lub niemal wszystkie ludy świata, popadamy w milenarystyczny zachwyty i zaczynamy snuć wizje, jakoby nasza, współczesna zachodnia „Cywilizacja była w istocie jedna i

niepodzielna; jakoby po długich próbach w końcu wypełniła swoje przeznaczenie przez osiągnięcie światowej dominacji za naszych dni przez nasze wysiłki; jakoby zachodni system gospodarczy, który obecnie złapał całą ludzkość w zastawione przez siebie sieci, był «wolnością chwały synów Bożych», w oczekiwaniu której «wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd»; i jakoby «utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi» właśnie teraz, kiedy dokonało się «objawienie synów Bożych»[2].

Przekonanie jakoby istniała tylko jedna cywilizacja okazuje się więc, według Toynbee'go, przynajmniej implicite, sądem czysto ocennym, w którym wyrażamy (ignoranckie) założenie jakoby „nasza” (kimkolwiek będziemy „my”) cywilizacja była modelowym spełnieniem jedyne­go właściwego ideału bycia cywilizowanym. Twierdzenie Brytyjczyka albo Hiszpana jakoby jego cywilizacja była jedyną istną cywilizacją jest równie bezpodstawne, jak twierdzenie potomka Irokezów albo Azteków jakoby jego cywilizacja była takąż jedyną istną cywilizacją.

Więzi polityczno-gospodarcze nie są jednak sprawą błahą. W „ekspansji”, której dokonała cywilizacja zachodu jest coś wyjątkowego, „ponieważ miała zasięg dosłownie ogólnoświatowy”[3]. Co prawda, „od 1914 roku zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że nasza późnonowożytna zachodnia zeświecczona cywilizacja nie wyróżnia się mimo wszystko na tle swych poprzedników jako ta jedyna, która osiągnęła doskonałość, a zatem nie różni się od nich i tym, jakoby osiągnęła odporność na zniszczenie”[4]. Jednakże „w ostatniej ćwierci tysiąclecia, jedna niezachodnia cywilizacja po drugiej przyswajała sobie naszą zeświecczoną zachodnią cywilizację. Większość z nich czyniła to z

niechęcią, pomimo tego, że była ona w ich oczach odpychająca”[5]; w ten sposób „zachodnia cywilizacja... stała się teraz wspólną cywilizacją całej ludzkości, na dobre i na złe”[6].

Te obserwacje na temat „westernizacji” mogą jednak stanowić jedynie hiperbolę. W obszerniejszym fragmencie dotyczącym rzeczzonego problemu, problemu westernizacji, Toynbee przesuwając ewentualną datę powstania ogólnołudzkiej, „ekumenicznej” cywilizacji, powstałej „na bazie” cywilizacji zachodniej na przyszłość[7], orientacyjnie zaś na rok 2000[8]. Na razie (to jest w 1961 roku) mamy do czynienia z „pseudomorfozą” w sensie nawiązującym do Spenglera, a więc tylko pozornym, powierzchownym upodobnieniem się niezachodnich cywilizacji do cywilizacji zachodniej – które w odpowiedniej chwili, chwili przesilenia może zostać przerwane, a wówczas niezachodnia istota tych formacji ujrzy światło dzienne[9].

Czym jednak właściwie są te cywilizacje, które tylko powierzchownie się westernizują, przyjmując zachodnią dominację gospodarczą i polityczną, a jednak w swej istocie pozostają odrębne? Co stanowi o ich odrębności? Czym jest ich istota?

Być może najściślej odpowiedź znajduje się na początku *Badania historii (A Study of History)*, gdzie Toynbee tłumaczy, dlaczego kategoria cywilizacji jest potrzebna w badaniach historycznych. Otóż, tylko ona jest w stanie wyjaśnić przemiany zachodzące poszczególnych państwach. Więzy pomiędzy różnymi narodami są już od niepamiętnych czasów tak silne, że nie da się wytłumaczyć przemian na trzech podstawowych cywilizacyjnych płaszczyznach, gospodarczej, politycznej i kulturowej[10] bez odniesienia do tych międzynarodowych

relacji. Sama znajomość historii Wielkiej Brytanii – bez znajomości historii Zachodu – nie wystarczy ani do wyjaśnienia źródeł rewolucji przemysłowej[11], ani parlamentaryzmu[12], ani reformacji[13]. O ile płaszczyzny gospodarcza i polityczna uległy już globalizacji[14], kulturowo Wielka Brytania stanowi nadal wyłącznie część Zachodu, a nie całej ludzkości[15]. Bez zjednoczenia na płaszczyźnie kulturowej – można wnosić – według Toynbee’go nie będzie jednej, ogólnoludzkiej cywilizacji. A przynajmniej różnice kulturowe mogą stanowić powód, dla którego wzdraga się on przed definitywnym stwierdzeniem, że choć dawniej było wiele cywilizacji, teraz jest już tylko jedna.

Niemniej, mimo oporów Toynbee’go, już od czasu zakończenia epoki wielkich odkryć geograficznych, a więc już od czasu poprzedzającego o jeden, dwa wieki (jeśli za ostateczną cezurę uznamy tu odkrycie Australii w, przyjmijmy, 1770 roku), przez ekspansję gospodarczą i polityczną Zachodu doszło – po raz pierwszy w historii – do połączenia całej ludzkości w jedną sieć wymiany informacji, a co za tym poszło w jedną **noosferę**, sferę wiedzy i myśli. Połączenie to objęło wszystkie zasadnicze części kultury: sztukę, religię i filozofię, by użyć Heglowskiego trójpodziału. Wszyscy ludzie żyjący dziś, poza Sentinelczykami[16], niezależnie od tego, od kogo pochodzą – czy od kolonizatorów, czy od kolonizowanych, czy wreszcie od ludów nie mających z kolonizacją do czynienia – są członkami jednej wspólnoty wymiany myśli. Widać to wyraźnie przy użyciu obecnego u samego Toynbee’go kryterium **eksplanacyjnego**. Nie da się wyjaśnić współczesnej chińskiej rewolucji kulturalnej 1966 roku bez odwołania do twórczości i wpływu Karola Marksa, zachodniego filozofa. Niezależnie od tego, czy uznajemy go za odpowiedzialnego za wpływ jego myśli na innych, czy nie. Nie chodzi bowiem tu o dociekanie odpowiedzialności, lecz o **wyjaśnienie**, skąd się coś wzięło, jakie były badanego historycznego faktu przyczyny. Podobnie nie da się wyjaśnić

zachodniej rewolucji obyczajowej 1968 roku bez odwołania do działalności i wpływu Mao Tse-tunga, chińskiego przywódcy. Przy tych realnych przykładach anegdoty podawane przez Toynbee'go jako dowody na pseudomorfozę w Ameryce Łacińskiej (w tym odprawianie rytuałów nie-chrześcijańskich w kościołach[17]) nie brzmią przekonująco.

Dlatego właśnie jednak faktycznie doszło do **odkrycia** Ameryki, do serii wielkich odkryć geograficznych i wreszcie do odkrycia Australii. Bo to Zachód ostatecznie dokonał połączenia wszystkich ludzi w jedną cywilizację. Trzeba pamiętać o morale wypływającym z refleksji Toynbee'go, by nie głosić zdania „cywilizacji jest tylko jedna” w znaczeniu ocennym. Zachód wielką część swej roboty „ekumenicznej” dokonał przemocą i podstępem, kierując się niskimi pobudkami. Sieci zaś które zarzucił na świat są przede wszystkim ekonomiczno-polityczne i służą przede wszystkim interesom zachodnich ekonomiczno-politycznych centrów. Cóż my zresztą wiemy o większej części minionych cywilizacji. W każdym razie, „cywilizacja jest tylko jedna” to zdanie prawdziwe w znaczeniu **opisowym**. Tak się stało, niezależnie od tego, czy to dobrze, czy to źle, że żyjemy w jednej, globalnej cywilizacji, że wymiana kulturowa ma wymiar światowy. Może zmienić to tylko jakaś katastrofa. Dopóki ona się nie zdarzy, musimy uwzględnić tę globalność naszego kulturalnego życia, czy tego chcemy, czy nie. **Odkryliśmy** Amerykę w 1492 roku nie dlatego, że jesteśmy potomkami określonych ludzi, lecz dlatego, że jesteśmy członkami społeczności, cywilizacji, która zdominowała świat. **Odkryto** Amerykę w 1492 roku dlatego, że nie ma już żadnej innej cywilizacji. Może to nas smucić, przygnębiać, oburzać, ale to już jest temat na zupełnie odrębne rozważania.

Ten **opisowy** fakt, że „cywilizacja jest tylko jedna”, jest ważny tym bardziej, że całkowicie słuszna jest diagnoza wystawiona tejże cywilizacji przez Toynbee’go: „w XVII wieku zachodnia cywilizacja wyrwała się ze swej tradycyjnej otuliny zachodniochrześcijańskiej poczwarki, i wyabstrahowała z niej nową świecką wersję samej siebie, gdzie religię zastąpiła technologia jako główna domena zainteresowań i dążeń zachodniego człowieka”[18]. „W charakterze obosiecznej nagrody za przeniesienie naszego ludzkiego skarbcza z religii na technologię, dokonaliśmy tak bezprecedensowego postępu technicznego w ciągu ostatnich 200 lat, że nasze działania zaczęły mieć «siłę napędową» kryjącej się za nimi energii atomowej. Nasza niegodziwość nie jest bardziej niegodziwa, a nasza dobroć nie jest bardziej dobra, niż w przypadku naszych przedindustrialnych przodków. Ale praktyczne konsekwencje naszych czynów, czy to złych, czy też dobrych, są teraz o wiele poważniejsze. Niewątpliwie było zawsze prawdą, że «zapłatą za grzech jest śmierć» (Rz 6:23); dziś jednak, gdy raz jeszcze wydarzenia każą nam stawić czoło grzechowi i zmagać się z nim, nie sposób ignorować prawdziwości Pawłowej przestrogi”[19]. „Niezachodnia większość ludzkości, poddawszy się już jednej duchowej rewolucji – procesowi przestawienia się ze swej rodzimej cywilizacji na zeświecczoną cywilizację zachodnią – pogrążyła się natychmiast w drugiej duchowej rewolucji, zgoła uprzednio nieprzeczuwalnej. Przynosiła sobie zeświecczoną cywilizację zachodnią w samą porę, by zostać wciągnięta w nękający dwudziestowieczny Zachód nieoczekiwany kryzys duchowy. Zachód spletał więc światu – w dobrej wierze – mimowolnego figla. Sprzedał mu cywilizację, która okazała się nie być tym, za co uchodziła w oczach i sprzedawcy, i nabywców w czasie sprzedaży. Ten niefortunny wypadek

sprawił, że dwudziestowieczny kryzys duchowy przyniósł zapewne większą zgryzotę westernizującej się większości ludzkości niż zachodniej mniejszości; a zgryzota ta może rodzić urazę”[20].

Nie ma na powierzchni naszego globu już żadnego innego, żadnego obcego, który mógłby przynieść nam nową cywilizację. Jesteśmy tylko My. My z Buenos Aires, my z Kapsztadu, my z Adelajdy, my z Tokio, my z Warszawy, my z Nowego Jorku, my z całego świata. Tylko my możemy zaradzić kryzysowi duchowemu, w którym pogrążona jest nasza cywilizacja. Będziemy w stanie to zrobić tylko biorąc na siebie udział w przedsięwzięciu jakim ona jest. Nie będziemy za to doprowadzić do duchowej odnowy przez wyłączenie się z ogólnoludzkiej, „zachodniej” wspólnoty. Chyba że jesteśmy gotowi stracić wszystko, co ona osiągnęła.

*Konrad Wyszowski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---

- [1] A.J. Toynbee, *A Study of History*, t. I, London-New York-Toronto 1948, s. 150.
- [2] Tamże, s. 151. Toynbee odsyła do Rz 9:18-22, ale winien odesłać do Rz 8:18-22.
- [3] Tenże, *O stosunku historyka do religii*, przeł. J. Marzęcki, Kęty 2007, s.129
- [4] Tamże, s. 132-33.
- [5] Tamże, s. 134.
- [6] Tamże, s. 135.
- [7] Tenże, *A Study of History*, t. XII, London-New York-Toronto 1961, s. 529.
- [8] Tamże, s. 559.
- [9] Tamże, s. 670 oraz 673 i n.
- [10] Tamże, t. I, t. I, 1948, s. 30.
- [11] Tamże, s. 20 i n.
- [12] Tamże, s. 20.
- [13] Tamże, s. 19 i n.
- [14] Tamże, s. 30 i n.
- [15] Tamże, s. 31 i nn.
- [16] Za przypomnienie o tym ludzie jestem wdzięczny Janowi Grzybowskiemu.
- [17] Tamże, t. XII, 1961, s. 673.
- [18] Tenże, *O stosunku...*, s. 131.
- [19] Tamże, s. 133 i n.
- [20] Tamże, s. 134.